ROK PIĄTY.

—

№ 30.

WARSZAWA

d. 10 (22 lipca)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

8a po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Prawdziwa jałmużna, z prawdziwej miłości pochodzi, bo to jest drugie przykazanie: miłuj bliźniego jak samego siebie. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Jadwisia wiejska sierota.

(Powieść z okolic Krakowa).

—

IV.

(Dokończenie).

(Pierwsza kara Boża).

Rzeźnik wiejski, *Regina* i *Wojtek*.

Rzeźnik. Cóż mi ją każecie dorzynać, kiedy już krówsko nie żyje, bandzioch (1) wysadzony; zwyczajnie padła wam na paskudnika. Nażarła się koniczyny i rozpęczniała w niej.

Regina. Możeby się co mięsa dało z niej wyprzedać?

Rzeźnik. Dla psów to się cała sprzeda, a reszta będzie dla wron i dla srok!

Wojtek. Nie szkoda to takiego bydlęcia! urwała się i poszła na dworskie, i nażarła się koniczyny. Pasterki nie mamy, więc z tego się przytrafiło.

Regina. Rak przejęty nam uciekł, za to, com go żywiła.

Rzeźnik. Kiedy znowu inaczej teraz ludzie gadają, żeście na dziewuszysko wparli, a przyodziew, co dostała we dworze, jej zabrali.

Regina (pomieszana). A to nieprawda, kto tak gada, to łże.

Rzeźnik. Kowal z P..... mówił o tém na jarmarku, i odgrażał, że was będzie skarżył.

Regina. Ja nijakiego kowala nie znam, anim w tej wsi była.

Rzeźnik. Ha! wszystko się to tam wykaże, przy kim prawda, dość, że ludzie na jarmarku o tem gadali.

Regina. A o dziewusze nie słyszeliście co?

Rzeźnik. Nie słyszałem, ale musiało gdzie uskwierknąć z biedy.

Regina (blada). A może, bo to było chorowite i mgłe na wnątrzu.

Rzeźnik. Boście jej jeść nie dawali.

Regina. Widzisz? nie dawałam... a żyłaby to bez jadła?! Jeszcze jak jej maści łam! Za całego chłopa zjadła.

---

(1) brzuch.

Rzeźnik. Wojtek, gotujcie się, będziecie wołani do przysięgi.

Wojtek. Niech sobie tam baba przysięga, ja tam przysięgać nie będę, bo nie wiem, co między niemi zaszło.

Regina. Musisz przysięgać za żoną, jakoś mój chłop.

Wojtek. Ja się tam z wami nie z ochoty ożenił, tylko żeście mnie zmusili.

Rzeźnik. Wymawiajcie sobie tu, a ja pójdę do chałupy.

Wojtek i *Regina.*

Regina. Takiś to ty bezeryaszu, coś się na moją rolę łakomił, a teraz na mnie instygujesz?... poczekaj, ja ci poradzę, choceś chłop.

Wojtek. Stul babo gębę, bo jak cię pęcnę (uderzę), to ci resztę ząbsków wybiję.

Regina. Sprobuj, dalejże! śmie mnie bić!

Wojtek (uderzając ją w policzek). To masz, kiedyś chciała!

Regina. A ty zbóju poczekaj, zaraz pójdę do sołtysa i do dworu i oskarżę cię, jakeś kradł z pańskiego lasu.

Wojtek. Idź.. dobrze, idź zaraz, a ja powiem, jakeś wparła w dziewuchę sierotę cztery złote, aby ją z przyodziewy obedrzeć, a dać swojej córce, co nawet ludzie z ogranicy o tem mówią. Pójdę i zaprzysięgnę.

Regina. A dlaczegóżeś mi na to dozwolił zabijaku, kiedyś mąż?

Wojtek. Nie dozwalałem, aleś sobie sama dozwoliła, bobyś ty z pana Jezusa sukienkę zdarła.

Regina (krzycząc płaczliwie). O ja nieszczęśliwa, żem się wydała za takiego zbója, co mu prawie być w lesie i na rozstajnych drogach ludzi rozbijać. Z nieboszczykiem nigdy na złe słowo nie przyszłam, a ten mnie bije do śmierci.

Wojtek (nakłada czapkę na uszy i odchodzi).

Sołtys i Regina.

Sołtys. Przyszło ze sądu pismo, abyście się stawili, a zeznali, gdzie się podziała Jadwiga sierota po komornicy, bo ludzie gadają, żeście ją bijali, i ona się aż tułała po świecie!

Regina. Ja?... jako żywo!.. ani słucham!.. Rak uciekł, bo mu się nie chciało gęsi paść.

Sołtys. Mnie się nie tłómaczcie, tylko się sądowi tłómaczcie, tylko wam zapowiadam, że się macie dostawić na pojutrze.

Regina. Nie pójdę tam, bo nie mam co sądowi gadać. Był rak przemierzły i uciekł; tyle wiem.

Sołtys. Jak się sami nie dostawicie, to was żandarmy dostawią. Ze sądem nie ma co żartować, bobyście pożałowali. A przywiedli też do mnie wasze gęsi ze szkody, co były w Piotrowym jęczmieniu. Jak zapłacicie dziesięć złotych, to wam puszczę.

Regina. No widzicie, jaka to robota!.. Dopiero były przed chałupą i psiaki w szkodę wlazły. O jaka ja tężto nieszczęśliwa na tym świecie... powiadam!..

Sołtys. Samiście sobie winni, boście musieli pana Boga na siebie rozgniewać.

Regina. O mój Boże! a czemżeby?.. każdziuśkę niedzielę do kościoła z dziewuchą moją chodzę.

Sołtys. Dobrze, żeście mi o tem wspomnieli, bo panna ze dworu na waszej dziewusze poznała przyodziewę, co podarowała Jadwidze sierocie...

Regina. Raz się też do kościoła odziała, aby się szmaty nie zleżały, bo tu u nas wilgoć w chałupie, to się zaraz przyodziewa zepsuje.

Sołtys. To się tam później będziecie o tem sprawiać (odchodzi).



Jadwisia u kowalki i kowal.

Kowalka. Tak sobie szyj Jadwiś!.. przypnij sobie do kolana... tak!... a śpiewaj za mną, jak ja będę śpiewać, abyś się pobożnych pieśni wyuczyła.

Jadwisia. Najbardziej lubię, jak śpiewacie gospodyni o świętym Józefie opiekunie Pana Jezusa i o matce Boskiej, a potem kolędy.

Kowalka. To się naucz, abyś sama śpiewała, jak będziesz w polu, albo przy bydle.

Kowal. A pacierza to nie umiało, jakem ją do domu przywiódł. Oh! już też to ludzie, aby sieroty pacierza nie wyuczyć!

Kowal, Kowalka, Jadwisia, Przysiężny.

Przysiężny (trzymając w ręku pismo) Sołtys mnie tu do was panie majster posyła z pismem, abyście się stawili na wtorek do sądu z dziewuchą, co jej jest Jadwiga, sierota po komornicy.

Kowal. A po co?

Kowalka. Ja ją nie dostawię, ale sama będę za nią przysięgała, jako ona nic nie ukradła, ale jest biedna sierota i nie damy jej, choćby rodzona matka z grobu wstała.

Kowal. Ja ją sobie znalazł pod panem Jezusem miłosiernym i będę ją trzymał za moją córkę. Dzieci nie mamy, to ją weźmiemy za swoją.

Przysiężny. Ja wam nakazuję i pismo oddaję, a wy tam zróbcie, jak sobie chcecie... zostańcie z Bogiem (wychodzi).

Kowal, Kowalka, Jadwisia

Jadwisia (płacząc). O mój Jezu kochany! Cóż ja też pocznę, kiedy mnie też od was chcą wziąć; nie dajcież mnie też! ja wam całe życie aż do śmierci będę zadarmo służyć.

Kowal (kręcąc wąsa). Nie bój się Jadwiś, bo cię nie damy, choćbym nie wiem gdzie poszedł, to cię wyproszę.

Kowalka. Biedna dziewucha! Co też to sądowi po takiem biedactwie!... Ale ja sama pójdę i opowiem sędziemu wszystko od początku do końca, jak się co stało.

Jadwisia. Niech mnie tam i wybiją, byle mnie przy was zostawili.

Kowal. Co cię zaś mają bić, za co, kiedyś nie zasłużyła?—tylko powiedz, jak cię gospodyni bijała, jak na ciebie te cztery złote składała, i jak cię z szat obdarła.

Jadwisia. Nie będę tego mówić gospodarzu, boby może moją chrzestną matkę karali, a z mojej przyczyny.

Kowal. Ej głupia, dlaczego nie masz prawdy gadać?

Jadwisia. Bo ona mnie też żywiła ubogą sierotę i fartuch mi z siebie dała, więc grzech na nią podwodzić. Marysia mi powiadała, że choćby kto najgorzej drugiemu uczynił, to nie trzeba na niego podwodzić.

Kowal. Która Marysia tak ci gadała?

Jadwisia. A ta pasterka, co jest córką wdowy Anastazyi.

Kowalka. Bo ona mówi o swojej wsi, i o tej Marynce, co ją zawsze broniła.

Kowal. Pójdę ja do sołtysa rozmówić się, a wy tu śpiewajcie pieśń o Boskiej Opatrzności.

V.

(Obie strony przed sądem).

Sędzia, Regina, Wojtek.

Sędzia (do Reginy). Pokazało się z zeznania świadków, że wziąwszy Jadwigę po śmierci jej matki, i sprzedawszy jej jałówkę pod pozorem opieki nad sierotą jako chrzestna matka, nietylko ją nie oporządziłaś z tych pieniędzy, ale jej jeść nie dawałaś i biłaś ją, aż w końcu darowane jej przez pannę Emilię szaty zabrałaś.

Regina. To nie prawda prześwietny sądzie, bo ja chcę na to przysięgać, jako ta dziewucha jest próżniak i porwisz, i cztery złote mi ze skrzynki zabrała i uciekła.

Sędzia. To ona klucz od skrzynki miała?

Regina. Nie, panie sędzio wielmożny. Ja miałam klucz, a ona pieniądze ukradła.

Sędzia. Z odemkniętej skrzynki?

Regina. Nie, z zamkniętej!... albo może z odemkniętej,... ale juźci musiała być zamknięta.

Sędzia. Jakże mogła ukraść, kiedy była zamknięta skrzynka?

Regina. Bo mi się jakoś zmyliło, co miałam powiedzieć, ale dość, że ona ukradła, bo się do trzeciego razu przyznała.

Sędzia. Jakiż na to więcej macie dowód?..

Regina. Oto powiem prześwietny sędzio, jako to jest dziewucha największy kłamca i że ani jednego słowa prawdy nie powie, i gotowa się wszystkiego wypierać, i że nie warto że żyje na świecie; to szczerze powiem. A mnie cała wieś wyświadczy, jako jestem gospodyni jak się patrzy, i za moje miłosierdzie nad sierotą tak mi się stało.

Sędzia. Przywołamy dziewczynę do naocznego stawienia się: (do woźnego) wprowadź Jadwigę.

(Jadwisia wchodząc, widzi chrzestną matkę i wita ją, chwytając za nogi. Regina się coraz bardziej miesza).

Sędzia. Jadwigo, masz zeznać, czyli prawda, że cię twoja dawna gospodyni biła, i jeść ci nie dawała, a z szat ci darowanych obdarła dla swéj córki.

Jadwisia. Nie bili mnie chrzestna matka i jeść mi dawali, a szaty, tom sama oddała, bo co tam sierocie po takich cienkich chustach.

Sędzia. Dlaczegóż od niej uciekłaś?

Jadwisia. Bo mnie o pieniądze posądzali.

Sędzia. A dla czegóż przyznałaś się, żeś je wzięła, jeżeli twierdzisz, że cię niesłusznie posądzali.

Jadwisia. A bom się bała. Ej! ja sama nie wiem dlaczego, bo nie pamiętam.

Sędzia. Więc wrócisz na służbę do twojej matki chrzestnej?

Jadwisia. O, mój jegomość serdeczny, nie wrócę, bo mi też tu dobrze u kowalki, tak mi dobrze jak przy matusi.

Sędzia. Więc ci było gorzej na dawnej służbie?

Jadwisia (z płaczem). Nie było mi gorzej, ale tu mi lepiej, bo są na mnie dobrzy i nie biją mnie, ani nie poswarzą.

Sędzia. Więc moje dziecko będziesz u twoich kowalów, a teraz idź poczekaj w sieni. (Jadwisia wychodzi). (do Reginy) A cóż Regina, czyliż nie czujecie wyrzutów sumienia?

Regina (mieszając się). Cożbym czuła? przecież sama dziewucha powiedziała, żem jej nie biła.... a potem... kiedy ma tak być, to niech tam ludzie na mnie instygują... ale niech ich ta święta ziemia nie nosi za moją krzywdę... co ja dziewuchę wzięłam z miłosierdzia... a dla czegóż jej dwór nie wziął... Najgorzej żyć uczciwie na świecie, powiadam... bo złodziejom lepiej, jak takiemu, co krzywdy nie robi... Dziewuszysko uciekło, krowa się sterała, a teraz jeszcze do sądu trzeba stawać za takiego parcha!

Sedzia. Czyś się już wygadała?

Regina. Nic tam nie gadałam, tylko co prawda!

Sędzia. Więc musisz najprzód pieniądze za jałówkę sieroty złożyć, zasługę za czas, co była u ciebie jej zapłacić, a za złe obchodzenie się posiedzisz w areszcie, i będziesz piątki suszyć, jak twoja sługa cały tydzień suszyła, (do odźwiernego): odprowadź ją do aresztu.

Wojtek. A ja czy mogę iść do chałupy?...

Sędzia. I tyś powinien jako gospodarz odpowiedzieć za złe, które się w domu twoim dzieje.

Wojtek. Albo to proszę pana sędziego chłop kiedy babę przeprze, nigdy na świecie! Ty tak nakazuj, to ona przecie swoje zrobi.

Sędzia. To prawda, ale przecież należy złemu przeszkadzać.

Wojtek. Nigdy na świecie baby nie ustrzeże... człek idzie w pole, a baba w chałupie co zbroi.

Sędzia (z gorzkim uśmiechem). To prawda!,.. no idź do domu.

Wojtek. A moja baba długo tu będzie siedzieć? bo mi niema kto strawy w chałupie uwarzyć!

Sędzia. Czy ci tylko o to chodzi?

Wojtek. A otoć najbardziej proszę Wgo sędziego i o pranie.

Sędzia. No, zobaczymy. Może ci ją po niedzieli puszczę.

VI.

(Wymiar sprawiedliwości Bożej, druga kara w miesiąc później)

Szczepan (brat Reginy, wysłużony żołnierz) *Wojtek, Regina, Sołtys.*

Szczepan. Ja się nie upominam o cudze, tylko o swoją ojcowiznę. Na mnie grunt i basta! Siostrze dam spłackę, co się jej patrzy, i wyścigam z gruntu i z chałupy.

Regina. Nie potrafisz temu, bo na mnie grunt zapisany i ja go opłacam.

Sołtys. A nieprawda, bo na niego pisany, a nie na was; musicie mu się umykać z gruntu i z chałupy.

Wojtek. A byłbym ja się to z nią żenił, gdybym wiedział o takiej sprawie?.. Co mi tam! kiedy tak ma być, to babę porzucę i pójdę w służbę za fornala, a o niczem słychać nie chcę. Niech sobie tam idzie na komornicę.

Regina. Widzisz! szłabym ci na komornicę!.. kiedyś mnie pojął, to mnie musisz żywić do śmierci.

Sołtys. A tak słusznie; kiedyś ją wziął za żonę, to musisz o niej dbać. Ludzie odradzali ci żeniaczki i stręczyli ci dziewki, a tyś się na wdowę uwziął, to ją teraz trzymaj.

Wojtek. Bo myślałem, że będzie jej grunt. Łudziła mnie, że jej brata zabili na wojnie, że przyszło pismo od regimentu, że całe gospodarstwo jej; a tu tymczasem Szczepan przyszli i upominają się jak o swoje.

Szczepan. A bo moje, a nie czyje, i od Świętego Jakóba odbieram, a będę się też chciał ożenić.

Wojtek. Ha! kiedy tak, to ja pójdę na flis, a od nowego roku trafi mi się do koni, to dobrze, a jak nie, to pójdę za pruską stronę i będę u górników.

Regina. Nie pójdziesz, tylko musisz żyć ze mną, a jak nie, to cię do sądu oskarżę.

Wojtek. Mnie w sądzie nie znają z niczego złego, ale ciebie znają, boś za sierotę siedziała w areszcie, coś ją skrzywdziła na majątku i na zdrowiu, a niewinnie obwołałaś ją za złodziejkę.

Regina (płacząc). Oj, co ja też to za nieszczęśliwa, co mi zawsze tego parcha wytykają!... żebym ja za takiego raka miała tyle na cierpieć na tym świecie!

Sołtys. A słusznie, bo za sierotę i za krzywdę, co się jej wyrządza, to nietylko na tym świecie, ale i na tamtym trzeba odpokutować. A jeszcze tę spłackę, co wam ma dać Szczepan, to ja aresztuję za jałówkę Jadwigi i za zasługę, bo mi pan sędzia kazał to wyexekutować i odnieść do kowala, gdzie się ta sierota chowa (odchodzi ze Szczepanem i Wojtkiem).

(Regina komornicą).

Regina i Kunda (jej córka).

Regina. Idźże, idź Kunda, a odziej się płachtą i uzbieraj tych kłósków, choćby na pańskiem polu.

Kunda. Kiedy na pańskiem wszystko wyzbierali, baby od trzech dni chodzą i wytłukły ścierń, że ani kłoska nie znajdzie.

Regina. A to może na chłopskiem gdzie znajdziesz, tobyśmy utarły w żarnach u sąsiady chociaż na kukiełkę.

Kunda. A dadzą to chłopi na swojem zbierać, kiedy na kłóski świnie wypędzają?

Regina. Świnia tam nie każdy kłósek znajdzie, tobyś uzbierała.

Kunda. Prędzej znajdzie od człowieka, bo łeb ma w samej ziemi.

Regina. To idź na betki (grzyby) do lasu, może co uzbierasz.

Kunda. Na betki to prędzej, byle mnie gajowy nie spotkał, boby mnie obdarł.

Regina. A z czegóż cię będzie obdzierał, z tej płachty? Idźże idź, abyśmy miały czém się pożywić!

Regina, Kunda, Kowal (opiekun Jadwisi).

Kowal. Która to jest komornica, co jej jest Regina?

Regina. To ja gospodarzu, a czegóż odemnie chcecie?

Kowal. Oto sołtys wasz przyniósł mi ośmdziesiąt złotych za jałówkę, coście przepaśli sierocie Jadwidze, i za zasługę i za odzienie. A że ona dziękować Bogu nie potrzebuje, bo ma z nas ile chce, i na nią gospodarstwo zapiszemy, więc wam odnoszę, abyście mieli dla waszej dziewuchy, a Jadwisia jako chrzestnej matce posyła wam kołacz.

Regina. O mój Boże kochany! spodziewałam się ja teżto tego? Takiej łaski od pana Boga w mojej biedzie, cośmy nie miały czém obiadować z dziewuchą! Niech wam Bóg najświętszy stokrotnie zapłaci.

Kowal. A teraz jeszcze wam powiem, że się przez prawo pokazało, iż na Jadwigę przypada jakaś chałupka, co przy garncarzowej roli....

Regina. Wiem, wiem, bo to po ciotce.

Kowal. Więc mogę wam oddać tę chałupinę, a wy sobie ją poprawcie za te ośmdziesiąt złotych, i weźcie ją sobie na wieczyste, bo Jadwidze nic po niej, a wy będziecie mieć gdzie głowę schylić i ogródek na kapustę i ziemniaki, za to, żeście chrzestna matka Jadwisi i za jej wychowanie, coście ją po śmierci matki przyjęli.



Regina. (rzucając się z płaczem do nóg kowala). O, mój gospodarzu święty, serdeczny! niechże wam Bóg błogosławi i Jadwidze mojej chrzestnej córce, że też taka miłosierna i pamiętna na mnie ubogą komornicę.

Kowal. No, zostańcież z Bogiem, a podziękujcie Panu Jezusowi miłosiernemu, co go macie na drodze do Cz:....; bo co dobre, to jest od Boga, a co złe, to od ludzi i z grzechu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Regina. Na wieki wieków amen!

PS. Jaki był dalszy los i powodzenie Jadwisi i jej przyjaciołki Marynki, opowiem później, jeśli Bóg zdrowia użyczy.

Lipa i użytki z niej.

—

Piękne i wspaniałe to drzewo kwitnie właśnie w tym miesiącu. Czyto w ogrodach, czy w lasach, czy koło dróg naszych, postawą swoją, doskonałym cieniem i szczególnie miłą wonią skromnego wprawdzie, ale obfitego kwiecia, każdego przechodnia zwykła zwracać uwagę. Zapewne też i miesiąc *lipiec* na cześć *lipiny* nazwany został; w ciągu bowiem niego nietylko kwitnie, nietylko pszczolarzom i pszczółkom zabiegliwym jest miłą, ale i w nasieniu swojem się zawiązuje, oraz liczne daje ze siebie ciągnąć pożytki. Sądzę, że nie zbyteczną będzie rzeczą opowiedzieć tu całkowitą lipy historję; nie myślmy bowiem, aby ona tylko się powierzchownością odznaczała, zastanowiwszy się bliżej, wielu się nowych rzeczy dowiemy.

Lipę prawie każdy poznać jest wstanie i z pewnością na pierwszy już rzut oka odróżni ją od innych drzew i krzewów.

Zazwyczaj ku północy kraju naszego rośnie lipa małolistna, a na południe częstsza jest o liściach wielkich. Kwiaty lipiny mają woń słabą, ale nadzwyczaj miłą; niekiedy bardzo przepełnione miodem, zawsze olejkami przyjemnemi. Ztąd roje pszczół osiadać je zwykły, a krzątaniem się swojem i roztwieraniem kwiatków roznoszą zapach dokoła. Często podczas upałów mianowicie i to przed deszczem, kwiaty lipowe rosą miodową są pokryte, co także i na liściach spostrzegać się daje.

Radzimy zbierać je w tym miesiącu i to jak najrychlej, nim się jeszcze nasiona wnich zawiążą, bo są w tym stanie w apteczkach domowych najużyteczniejsze.

Lipa jest drzewem pierwszej wielkości. W korzeniu głęboko i szeroko się rozrasta, dlatego też wiatr jej tak łatwo nie wywraca. Dochodzi czasem do starości nadzwyczajnej, czego przykładem są słynne lipy historyczne, czy to te, pod cieniem ktorych pierwsi przodkowie nasi obrządki religjne odprawiali, czy też owe na pamiątkę wielkich zdarzeń krajowych lub rodzinnych powszechnie na ziemiach naszych sadzone. Słyszał zapewne każdy o wspaniałej lipie w Czarnolesiu, dziedzicznej wsi znakomitego naszego poety Jana Kochanowskiego, do ostatnich czasów od 500

przeszło lat rosnącej, która już wtedy kiedy ten wielki narodowy wieszcz żył i pisał, była potężną i rozłożystą, udzielając mu pożądanego przy pracy cienia i chłodu; dziś już podobno nie istnieje. Napotyka się też lipy i tysiąc lat przeszło żyjące, a wciąż rosnące, dochodzące nieraz od 40 do 60 stóp obwodu, które chociaż wewnątrz próchnieją, to przecież w konary i gałęzie nie przestają się rozrastać. Koło jeziora Gopła i miasta Kruszwicy, pod Gnieznem i w Krakowie są lipy, pierwsze czasy polskie pamiętające.

Teraz właśnie 1000 lat ubiega, gdy w porze miodobrania familia Piastów, roku po narodzeniu Chrystusa Pana jakoś około 860 na tronie polskim zasiadła. Niejedna dziś jeszcze rosnąca lipa ową uroczystą chwilę pamięta. Możnaby tego roku znowu tam lipinę posadzić, aby na następne 1000 lat żyjąca pamiątka została.

Lasy lipowe czyste, niegdyś bardzo u nas pospolite, dziś wyniszczone, tylko jeszcze na Rusi, w Galicyi, Sandomierskiem i Krakowskiem napotykane być mogą. Tam też i historycznych lip dużo nad Wisłą: na Skałce pod Krakowem są ręką Śgo Stanisława sadzone, a pod Piotrowinem koło Solca, naprzeciwko pałacu nad tąż Wisłą także Śgo Stanisława lipę pokazują. Po całym zaś kraju lud wie dobrze, pod którą lipą odpoczywał Czarniecki, gdzie obozował ten i ów rycerz, czego przykładem okolice miasteczka Siewierza i pamiętnej Częstochowy, oraz wiele innych t. p.

Jeżeli lipa rośnie we zwartym lesie, to wyrasta bardzo wysoko. Wolno zaś stojące drzewa, jak w alejach i przy drogach, lub samotne tu i owdzie, rozrastają się w piękną koronę, która rzecz szczególna, ma podobieństwo do sercowatego lipowego liścia, lub też do dobrze postawionego stogu siana.

Grunt lipa lubi dobry i gliniasty, a przecież pulchny, miernie wilgotny.

Co do klimatu to najwłaściwszym jest dla niej taki, jak nasz umiarkowany, choć i tęgie zimy, mianowicie starsza potrafi znosić.

Rozmnażać ją można za pomocą siewu nasienia, które wschodzi po 6 tygodniach lub też dopiero za rok, albo co najlepiej za pomocą odkładów. Młode drzewka często giną, potrzebują szczerej opieki; ale z korzenia lub też po ścięciu, tak stare jak młode nadzwyczaj szybko puszczają tęgie latorośle, co nieraz i ścięty kloc lipy okazuje. Pochodzi to ztąd, że drzewo miękkie tyle z ziemi przyciąga wilgoci, ile do wydania tych pędów potrzeba.

Użytki lipy są nadzwyczajnie ważne. Najczęściej hodują ją w ogrodach dla ozdoby: prześliczny daje cień, zgrabnie się rozrasta, daje się dobrze prowadzić, a zieloność ciemna jej liścia nadzwyczaj jest przyjemną. Jest też jednem z najpiękniejszych drzew do wysadzania dróg i alei. W całym kraju mnóstwo takich pamiątek mamy po przodkach, a niektóre miasta zasłużyły sobie na sławę z tego powodu, jak np. Gdańsk, Poznań, Warszawa, Garbow w Lubelskiem; w tem ostatniem miejscu są lipy sadzone jeszcze za Jana III i t. p. Znakomicie jest piękną okolica Gdańska i historycznego klasztoru Oliwskiego, a to głównie lipowym winna drzewom. Droga właśnie od Gdańska do Oliwy uderzającej jest piękności. Mnóstwo nazwisk wiosek naszych, miasteczek i rodzin nawet od lipiny biorą swój początek. Przez pewien czas zaniedbaliśmy lip sadzenia. Prędzej rosnące topole i wierzby podobały się nam w gorączkowym naszym wieku, dziś znowu wracamy do nich chętnie.

Dawniej strzyżone szpalery i wirydarze hodowano, obcinano lipinę nożycami lub pałaszami w różne formy dziwaczne, nawet nieraz jak piramidy, kule i t. p., co widzieć można w Rogalinie nad Wartą w Poznańskiem. Dziś chętniej swobodnemu rozrostowi dajemy pierwszeństwo, urządzając kępy lipowe mieszane i klomby.

Drzewo lipowe jest białe, lekkie, miękkie i gładko się wyrabia, pięknie bejcuje, nie paczy się łatwo i nie łupie, a robactwo go zwykle nie toczy. Rzadko używa się do budowy, chyba z biedy i to na suchem miejscu, bo mamy inne doskonalsze, jako modrzewie, sosny, dęby i t. p. Tém zaś chętniej używają lipiny snycerze, szczególniej na figurki i posągi, niemniej stolarze i tokarze. Dobre są z niej rajsbrety, deski dla przykrawania skór dla szewców, rymarzy i innych rzemieślników, bo rysy temu drzewu zadane natychmiast się zamykają i śladu po nich nie zostaje. Wyborne z lipiny są stoły, niecki, dzieżki, masel-

niczki, puzderka podróżne; nieraz nawet dla początkujących chłopców dłubane z jednej sztuki skrzypeczki, dla biednego małżeństwa kołyski i t. p., o czem w pieśniach ludowych nasłuchać się można; nakoniec deski na paki do przesyłania suchych towarów, bo przez swą lekkość zmniejszają koszta transportu.

Węgle lipowe są doskonałe do rysowania, do robienia farby czarnej, mianowicie też na proch strzelniczy, który się składa ze siarki, saletry i zwykle z lipowego lub laskowego (leszczynowego) węgla. Co do opału, są mniejszej wartości od innych twardszych drzew.

Liście lipowe przesuszone są dobrą paszą dla owiec, a świeże przykładane do ran i t. p. miejsc zapalnych, przytłumiają w nich ogień i goją powoli. Często na tych liściach spostrzegać się dają pęcherzyki i gruzełki czerwonawe, co pochodzi od ukąszenia owadu pewnego; wtedy na paszę, ani do gojenia nie powinny być używane, bo mogą być szkodliwe.

Kwiaty znane w lekarskiem użyciu oddawna, są pomocne piersiom i zażywają się naparzone jak herbata. Woda na nich przepędzana jest przyjemna i orzeźwiająca, w naszych skromnych i chłodnych okolicach zastępuje wybornie znaną powszechnie na południu, a mianowicie we Włoszech i u panów naszych uśmierzającą wodę z kwiatu pomarańczowego. Pszczoły, jak już nadmienieliśmy, zbierają z kwiatu lipowego czyściutki wosk, tudzież najlepszy miód, *lipcem* zwany. Owoc znowu jesienią zebrany, z łupin otłuczony, na olej wybity, choć ma w sobie trochę goryczy, wszelako wydaje obficie piękny olej, bardzo do prowanckiej oliwy zbliżony. Nasiona przepalone i zmielone, dają posiłek, jak kawa i czekolada.

Pędzą nawet z nasion wódkę, ktora ma być tęga i czysta, ale że w wielkiej ilości trudno nasiona zbierać i otłukiwać z łupin, tedy nie można na duży rozmiar tego uskuteczniać.

Łyko zpod kory lipowej, które z dwunasto do piętnasto-letnich pniów jest najlepsze, powszechnie jest znane i otrzymuje się sposobem bardzo prostym przez wymoczenie kory w wodzie. Jak wiadomo, robią z niego powrozy, liny, różne plecione przedmioty; lud, mianowicie na Rusi, wyplata sobie zeń chodaki, powszechnie znane grube sita i przetaki, a szczególniej też *rogóżki*, których wielka przychodzi do nas ilość z towarami.

Służą w drodze za pokrycie i ochronę od deszczów, a tu w królestwie do różnych potrzeb bywają zakupywane. Ze starszej kory robią się znów różne pudła i pudełka nazywane *łubowemi*; wykładają się nią bryki, wasągi, a szewcy biorą ją często do podeszew na wyściłki dla nadania im większej grubości i twardości. Nie są to wszakże podeszwy trwałe: uczciwy majster prócz skóry, nic nie powinien do butów używać.

Nadmienimy w końcu, że u szwedów i norwegów lipa nazywa się *linn*. Od tego wyrazu pochodzi nazwisko sławnego mędrca i badacza przyrody, szweda rodem *Linneusza*, który zrodzony będąc w ubogiej chacie, przed którą lipa piękna rosła, gdy potem dosłużył się honorów i dobrej po świecie sławy, a głównie lubił nad roślinami pracować, najmilej mu było od lipy się owej nazywać. Ten wielki mąż na cześć naszego rolniczego narodu jeden gatunek bardzo okazałego zboża nazwał w nauce *pszenicą polską*, która to nazwa do dziś dnia się utrzymuje.

Różności

—We wsi Petlikowcach, w Galicyi zgorzał przed 2 laty kościół z plebanią. Właściciel wsi ofiarował dać drzewo na odbudowanie, zaś wójt tameczny *Hryńko Romańczuk*, dał na organy złp. 2480 czyli rs. 372, a wójt ze Starych Petlikowic sprawił dzwonnicę na 5 dzwonów.

Umarł w *Lipowcu* koło Krakowa *Wawrzyn Knapiński*, chłopek-snycerz, którego biskup krakowski *Sołtyk* obdarował gruntem na Lipowcu. Do dzisiaj wiele pięknych robót tego chłopka-artysty pokazują po kościołach.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 5
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 4 (16 lipca) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*